

CZUJĘ SIĘ ODWOŁAN

Z OLGA LIPIŃSKĄ rozmawia Zdzisław Pietrasik

ZDZISŁAW PIETRASIK: Czytam od paru dni, co piszą o pani w gazetach i w końcu nie wiem — czuje się pani odwołana czy nie?

OLGA LIPIŃSKA: Tak, czuję się odwołana.

— Podobno zwolnienia „na piśmie” nikt nie widział?

— Ja widziałam. Zostało przesłane do związków zawodowych z prośbą o zaopiniowanie. Wcześniej prezes Zaorski, bodaj w drugim dniu urzędowania, wezwał mnie do siebie i oświadczył, że likwiduje stanowisko reżysera odpowiedzialnego, które ja zajmowałam i nie wie co ma ze mną zrobić. Zażartowałam: Czy pan chce mnie w ogóle zwolnić? Tak. Dalej myślałam, że to jakieś nieporozumienie... Weszła do gabinetu kadrowa. Załatwcie panie tę sprawę — powiedział prezes i wyszedł.

— Dalej pani uważa, że to pomyłka?

— Dyrektor programu I, kiedy mu o tym powiedziałam, także myślał, że to żart. Proszę o tym nikomu nie mówić, wyjaśnię to z prezesem — powiedział. Rozgłaszanie tej wiadomości nie leżało w moim interesie. Było mi po prostu wetyd. Czekałam prawie trzy tygodnie. Dopiero w Sylwestra dyrektor oświadczył mi, że prezes nie zgadza się, abym została w TV na jakimkolwiek etacie.

— Dzisiaj przeczytałem w prasie, że jedynk może pani nadal robić swój kabaret.

— Nie. Nie mogę. Nie mam szans.

— Kończosnie musi być etat?

— Proszę pana, telewizja polska jest taką instytucją, w której człowiek z miasta nie może robić cyklicznego, artystycznego programu. Do tego potrzebny jest stały zespół. Mam bardzo dobry, zgrany zespół, ale ludzie chcą pracować z kimś, kto jest wyraźnie osadzony w strukturze TV. Jako „człowiek z miasta” jestem pierwsza do skreślenia z byle powodu i nie mogę mieć żalu, że mój zespół poszuka sobie pewniejszego lidera. Do każdego programu musiałabym szukać sobie ludzi akurat wolnych i niekoniecznie tych, z którymi chciałabym pracować. Nie widzę siebie w roli petenta załatwianego odmownie. A ponadto — nie jestem debutantką. Pracowałam tutaj ponad 30 lat, telewizja to był mój dom. Nawet kiedy dyrektorowałam w teatrze, zachowałam w telewizji pół etatu.

— Czy „sprawa Olgi Lipińskiej” nie zaczęła się właśnie od teatru? Parę lat temu odeszła pani po cichu z „Komedii”. Mówiło się, że zakładowa „Solidarność” panią zwolniła.

— Wówczas nie chciałam o tym mówić, nie udzielałam wywiadów, uznalam, iż nie warto. W tamtym okresie i tak nikt nie przyznałby mi racji. Wtedy raczej mieli ludzie, którzy — jak się dzisiaj okazało — doprowadzili ten teatr do ruiny. Powinnałam być przedtem ich zwolnić. Zgubiło mnie i teatr tak zwane miękkie serce...

— Słyszałem nieraz, że pani serce jest bardzo twarde.

— Naprawdę? Może dlatego, że nie znoszę ludzi, którzy wciąż narzekają. Ja nie narzekam, nie lamentuję.

— Kobieta mocna, zdecydowana, wie czego chce. Może również dlatego ma pani przeciwników?

— Na ogół dobrze wiem, czego chcę w sprawach zawodowych, w pozostałych — jest różnie. Natomiast w pracy bywam nieznośna, wymagająca, nawet krzycząca. Zgoda, to wszystko prawda.

— Zarzuca się pani trudny charakter i megalomanie, o której może świadczyć również sprawa kabaretu — Kabaret Olgi Lipińskiej.

— Proszę pana, jeżeli ktoś wymyśla formę całości, pisze dialogi, scenariusz, reżyseruje, montuje, daje pomysły autorom piosenek, to czy to nie jest jego program?

— Piosenki nie zamówienie? Były jakieś plotki na ten temat, że pan do pisuje się do cudzych tekstów.

— Bzdury. Bywa tak, że ja daję temat, punkt widzenia, a nawet szlagwort. „Nas przy tym nigdy nie było”. „Balcerowicz wyciął nam numer” — to na przykład były moje pomysły. Czy nie mam prawa być współautorem?

— Nałotałoby postawić zasadnicze pytanie, czy forma pani kabaretu nie przetrwała. Czy coś co było dobre w latach siedemdziesiątych może być dobre w roku 1982?

— O to powinien pan zapytać publiczność. Listy i telefony, jakie otrzymuję w tych dniach, kiedy ukazywały się

— Brak pewnych lektur — na pewno, ale także specyficzne, bardzo nasze poczucie humoru. Dość grube.

— Mamy ponoć wspaniałe poczucie humoru.

— Na pewno nie mamy poczucia humoru, jeśli ktoś zaczyna z nas żartować. Lubimy śmiać się z innych, a nie z siebie. Jesteśmy drażliwi, fałszywi i nadełci, mamy bardzo wzmoczone poczucie godności własnej. Może wynika to stąd, że tak długo żyliśmy w zagrożeniu, a może po prostu tacy już jesteśmy.

— Mówi się, że kabarety mają dzisiaj trudności.

— To nieprawda. Mrugacze mają trudności.

— W latach siedemdziesiątych mrugacze było specjalnością polskiego kabaretu.

— Zmuszała do tego cenzura. Mrugania, aluzje — to było to! Publicz-



informacje o moim odejściu, przekonała mnie, że chyba byłam potrzebna.

— W latach minionych miałam się pani s „propagandy sukcesu”, s „onych” itp. Z czego chciałaby pani śmiać się teraz?

— Nie tylko chciałabym — ja już się śmiałam. Ze zderzenia mentalności ludzi wychowanych w PRL z naszym kapitalizmem. To jest wielkie pole do popisu dla satyryka w dzisiejszej Polsce.

— Wszyscy wiedzieli czego nie chcą, natomiast wyobrażenia o wymarzonem ustroju były raczej mgliste.

— W jednym z moich programów, gdzie mówiło się, że zabrakło dzisiaj autokarów na grzyby, bohaterka zauważyła: „a co, jakby do socjalizmu dodać trochę pieniędzy, to reszta mogłaby zostać”.

— „Miałoby być lepiej. Jest gorzej”.

— „... Coraz mniej węgla i stali, w Łodzi brak pracy dla przadek, i to ma być kapitalizm, to ma być lepszy porządek?”.

— Zapewne wielu widzów odebrało ten żart tej ironicznej piosenki chłkiem...

No, niestety, napisali do mnie romanicy z podziękowaniem, że się za nią ujęłam. A to była, oczywiście, żona.

— Naród w takich ramach nie zawyższa ironię.

— Mniej więcej co czwarty Polak co to jest ironia, pastisz, parodia. Z czego to wynika?

ność szukała, dopatrywała się w najgłębszych tekstach jakieś prawdy o rzeczywistości. W fikcyjnym świecie kabaret był wentylem. Dzisiaj każda gazeta jest wentylem.

— Pani, ma przepraszam, też była takim wentylem? Niektórzy podejrzewali wówczas, że pani wolno więcej.

— Miałam dokładnie tyle samo wolności co inni satyrycy, a nawet jeszcze mniej, gdyż pracowałam w telewizji. Ja nawet nie mogłam robić kabaretu publicystycznego wprost. W pierwszej warstwie była to przecież farsa, cyrk, zgrzywa. Można się było śmiać z tego, że Tuwerek się przewraca...

— Ale także dlatego, że kurtyna, zamknięta u góry, wciąż spada, zaś do wymarzonej premiery nie może dojść wskutek obiektywnych trudności. Same metafory.

— Oczywiście, mój teatr to był sztafaż. Publicystyka była w mentalności bohaterów, urodzonych i wychowanych w PRL-u. To była minispoleczność, która załatwiała pewne sprawy, układała się jakoś z władzą, którą najpierw reprezentował Pokora, a potem Misiek.

— Pani Misiek jest dzisiaj w parlamencie.

— Mój Misiek jest w parlamencie. Misiek, który był syntezą arogancji i głupoty... No, ale nie utożsamiamy postaci i aktora. Janusze Rewiński jest bardzo inteligentnym człowiekiem.

— Robiła pani bardzo dobry kabaret, z tym zgodzą się wszyscy, ale by-

A

to to w latach siedemdziesiątych — i tu już niektórzy zaczynają nabierać podejrzeń...

— Kiedyś zapytała mnie dziennikarka, czy się nie wstydzę, że zrobiłam sobie nazwisko w PRL.

— I co pani odpowiedziała?

— Ze się nie wstydzę. Nikt mnie nie lansował, nigdzie się nie zapisałam, nie należałam do żadnej grupy czy partii. Zawsze, robiłam swoje. Może to ludzi denerwowało? Zresztą, czy ja jedna wówczas pracowałam? Wielu artystów wyrobiło sobie wtedy nazwiska. Z wyjątkiem miernot, które mają łatwe alibi — nic się nie dało zrobić.

— Pani nie ma zasług kombatanckich.

— Tak, nie byłam internowana, bieta, prześladowana.

— Dopiero niedawno zaczęła pani mówić w telewizji o kłopotach z cenzurą w latach siedemdziesiątych. To zresztą zabrzmiało tak jakby pani chciała zrobić jedynak jakieś punkty.

— Każdy miał wówczas kłopoty, kto pracował w tzw. nadbudowie. Nigdy się tym nie przechwalałam. Byli przecież ludzie, którzy cierpieli naprawdę.

— Może pani żałuje zwolnienia w ramach dekomunizacji telewizji? Spokalem się z takim poglądem.

— Być może. Ale jak w tych ramach, to razem z obecnym Prezesem, jako pieśczochoy reżimu.

— Nie okazywała pani publicznie entuzjazmu, kiedy ustrój się zmienił i artyści tak dzielnie pracowali dla Rzeczypospolitej.

— Czasy były wspaniałe, cieszyłam się całym sercem, ale też i wstydziałam oglądając w telewizji występy „Jesteśmy wreszcie we własnym domu...”. Mam uczucie na fałsz i kabotyzm. Otoczka całego przedsięwzięcia, zrodzonego z jak najlepszych intencji, była fatalna. Mówiłam o tym głośno, także w kabarecie.

— Zaczęła pani wymieniać się z nową władzą.

— Nie z władzy, a z głupoty. Z głupoty i na górze, i na dole.

— Skąd pani wie, co jest mądre, a co głupie?

— A skąd pan wie, pisząc komentarz? To jest tylko mój punkt widzenia. Czy w ogóle istnieje obiektywna prawda?

— Może pani za wcześnie zaczęła krytykować?

— Spotkałam się z takimi zarzutami, że oto tworzy się coś nowego...

— I jest czas ochronny, trzeba trochę poczekać.

— Nie ma czasu ochronnego, ponieważ w ten sposób utrwalają się fałszywe wartości, rosną święte krowy. Im wcześniej się zauważy pewne głupstwa, tym lepiej. To jest tak jak z wychowaniem dziecka.

— Satyryk nie zna litości?

— Na pewno nie zna takiego szlachetnego uczucia wówczas, gdy polityk tłumaczy, że władza popełnia błędy, bo się dopiero uczy. W ostatnim kabarecie właśnie tworzonego rząd i moi bohaterowie powtarzali: „Nikt się na niczym nie zna — wszyscy się wszystkiego uczymy”. Zgoda, to może najpierw poćwiczyć w domu, a nie na narodzie.

— Jak się pani podoba „Polskie ZOO”?

— Bardzo. Świetne kukły, znakomici aktorzy, popularyzuje polityków, bawi ludzi i na pewno szlagwort „Ale ogólnie jest wesoło” bardzo pomaga im w pracy i w życiu osobistym. No i najważniejsze, że telewizja nareszcie przestała bać się satyry politycznej.

— Jest to satyra raczej dyżurna. Pan prezydent przyjął autorów „ZOO” w Belwedercu.

— Nie wiem, czy satyrycy powinni się cieszyć, kiedy ich kabaret podoba się politykom. Myślę, że satyryk ma o

wiele większą satysfakcję, kiedy jest niewygodny.

— Co się pani podoba w tej nowej Polsce?

— Podoba mi się po pierwsze to, że możemy mówić pełnym głosem. Ze są sklepy pełne towarów, choć nie na wszystko mnie stać. Podoba mi się to, że ludzie mają tyle możliwości. Bardzo żałuję, że nie mam 20 lat...

— Wróćmy do możliwości, jakie pani pozostały. Podobno obrzuciła pani swych stałych współpracowników, mówiąc w programie „Interpretacje”, że wszystkim pani robi sama, za wszystkich...

— Prezes Zaorski zwalniając mnie też użył tego argumentu. Pan widział ten program?

— Nie.

— Młodzi ludzie pytali mnie, jak osiągnąć sukces w telewizji. Opowiedziałam im o swojej pracy. Nie sądzę, abym za ten występ została zwolniona. To pretekst.

— Jeśli zatem był powód ręczywisty?

— Nie wiem. Może wśród przyjaciół prezesa Zaorskiego nie jestem dobrze widziana? Być może w tym towarzystwie mówią o mnie źle, lekceważąco.

— Wcześniej też czuła się pani lekceważona?

— Bywam lekceważona, ponieważ robię śmieszne rzeczy. U nas tego zajęcia nie traktuje się poważnie. Ja pracowałam także w teatrach dramatycznych, nawet w operze, ale kojarzy się mnie z kabaretem, z czego bardzo się cieszę.

— Naprawdę pani nie wie, dlaczego się panią zwalnia?

— Może prezes Zaorski po prostu mnie nie lubi? A może dostał takie polecenie?

— Kto by mógł polecać?

— Nie wiem. W 78 roku też było polecenie wyłania mnie z telewizji. Zażądała tego ambasada radziecka za zart o ruskich pierogach. Nie pracowałam wtedy 8 miesięcy. Kto dzisiaj wydał takie polecenie? Nie wiem. Mogę się tylko domyślać.

— Kiedyś powiedział ksiądz profesor napisal w „Gazecie Wyborczej”, iż wstydzę się, że nazywa się tak samo jak pani.

— Zachowałam ten list. Inny ksiądz był tu u mnie w domu.

— Z parafii?

— Nie wiem skąd. Po tym kabarecie, w którym była piosenka o urzędnikach pana B., zadzwonił do drzwi ksiądz, zapytał, czy mogę wejść, a potem zarzucił mi, że chcę dalej demoralizować ten naród, który i tak jest głupi, rozpamiętany i zdemoralizowany. Tak powiedział. Cóż za arogancja, ale niech pan tego nie zamieszcza.

— Dlaczego mde?

— A zresztą niech pan napisze.

— W mediach pojawiają się wciąż nowe komentarze w pani sprawie, mniej lub bardziej rozsądne. Wielu interesuje natomiast odpowiedź na pytanie najbardziej istotne: czy obejrzymy jeszcze w telewizji równy kabaret Olgi Lipińskiej, czy nie?

— To zależy od decyzji Prezesa.

— A co pani zrobi, jeżeli pan Zaorski nie zmieni decyzji?

— Dam sobie radę. Polska jest czarującym krajem, gdzie na szczęście, co jakiś czas bywa rehabilitacja

— Dziękuję za rozmowę.

Olga Lipińska
Wojciech Kejno

JEŚLI NIE MY, TO KTO?

Koledzy, tak być nie może!
Zamiast być lepiej, jest gorzej.
Coraz mniej węgla i stali,
W Łodzi brak pracy dla przadek,
I to ma być kapitalizm?
To jest ten lepszy porządek?
Kto, jeśli zakład nasz stanie,
Zalutwi bilet ulgowy,
Wpłaci na wkład na mieszkanie,
Przydzieli fartuch służbowy
i papier toaletowy?
Ludzie na wczasach nie byli
Tak dziś się oeni ich pot?
To o co żeśmy się bili?
I Lechu skakał przez płot?

Jeśli nie teraz, to kiedy?
Jeśli nie my, no to kto
Wyciągnie Polskę z tej biedy.
Bo pójdzie ona na dno.
Eksperymentów zaprzestać
Bo wyszło zero i nul,
Czy na plan własny nas nie stać?!
Gdy my są ziemi tej sól?
Trzeba tu prostej mądrości.
Każda masówka lub wiec
Podnosi sztandar równości.
Więc wiernie będziemy go strzec.

Koledzy, twórzmy programy
Co to — rozumu nie mamy?!
Gdy bellarów nie stać na więcej
Niż szczerze banieciem światowym,
Ważny swój los w swoje ręce,
krzyknijmy „Dość!” jałoglowym!
Zadnych przypleszeń, broń Boże!
Niech Zachód pokaze gest
I weźmie, i nam pomoże
Naprawić to, co już jest.
A wtedy zewrzemy szyki,
Ludziom za kławy ich pot
Porozdajemy fabryki
Bo o to żeśmy walczyli
I Lechu skakał przez płot.

Jeśli nie teraz, to kiedy...

Do reform proletariatusze!
Sto razy tak! Wszyscy za!
O rany, zaraz się wzruszę!
Kochani, czuje, że muszę
Do mas, do roboty, do pa...!

Słychać starą pieśń...